

Zakopiański azyl Jackowskiego

Tu spędził najdłuższy okres swojego twórczego i burzliwego życia, tu się ożenił i rozwiódł, tu rzucił nałóg, tu znalazł wiarę, tu założył szczęśliwą rodzinę, tu jest pochowany.

Marek Jackowski, znakomity polski gitarzysta i kompozytor, twórca zespołu Maanam, urodził się w Starym Olsztynie, dzieciństwo spędził w Łęgajnach, mieszkał w Łodzi, Krakowie, Warszawie i włoskim San Marco, ale najdłużej w Zakopanem. Pod Giewontem wytrzeźwiał, odnalazł drogę do Boga i upragnione szczęście w rodzinie.

- O Marku Jackowskim usłyszałam w ośrodku MONAR-u, gdy zbierałam informację do książki o Marku Kotańskim - mówi Anna Kamińska, autorka biografii gitarzysty, kompozytora, twórcy zespołu Maanam "Głośniej". - Zbierałam informacje od pacjentów, którym Kotański uratował życie. Trafiłam na opowieść o Marku Jackowskim. Przyjaźnił się bardzo z Małgorzatą Geysmer, lekarką, prawą ręką Marka. Razem założyli pierwszy ośrodek dla narkomanów w Głuskowie koło Garwolina.

Lekarka była też pierwszą żoną Johna Portera. To ona poznała go z Korą i Markiem Jackowskim. Trio założyło potem Maanam Elektryczny Prysznic. A Jackowski przyjeżdżał z gitarą do Głuskowa na przestrzeni całego życia.

Życie na walizkach

Siostra Marka, Krystyna Jackowka, absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych Kenara, mieszkała w Zakopanem. Marek zdał na anglistykę do Łodzi, potem kończył studia w Krakowie. I wchodzi w świat artystów. Gra w Piwnicy pod Baranami, w Anawie, w Osjanie. Poznaje Korę. Choć nie znał nut, był pracowity, miał sceniczną osobowość, dużo ćwiczy w domu, chce się rozwijać. Emanował spokojem, ludzie z nim czuli się bezpiecznie. Jan Kanty Pawluśkiewicz chwali go w rozmowie z autorką biografii, że był bardzo wrażliwym muzykiem. Nie zabierał sobą przestrzeni na scenie, oddawał miejsce z empatią innym artystom. Tak też będzie w jego najważniejszym zespole.

- Dawał każdemu w Maanomie możliwość, żeby świecił na scenie. W Anawie uczył się dużo od Pawluśkiewicza, od Grechuty. Osjana już współtworzył. Muzycy, jak Milo Kurtis, który też grał w Osjanie, mówią, że nie określali tego jako muzyka świata. Melodie, rytmy, muzyka transowa grana na instrumentach egzotycznych, przywożonych ze świata w latach 70. Ktoś przywoził je z Afryki, ktoś z Indii. Jackowski jako anglojęzyczny, bardzo odczytany, tłumaczył Szekspira. Był świetnym pijarowcem - podkreśla Anna Kamińska.

Osjan jeździł po całej Europie. Był to dobry czas z Korą w związku. Jacek Ostaszewski, Tomasz Hołuj, Marek Jackowski - trzy wielkie osobowości tworzące Osjan. W końcu doszło do starcia i bolesnego rozstania. Koledzy wyrzucili go z zespołu. Nie mieli nic. Kora w Osjanie czasem przygrywała na fleciku. Nie pracowała.

Życie na squacie

Wyjeżdżają z Krakowa do Warszawy. Za chlebem. Nie mają mieszkania. Zamieszkali w pustostanie. Palą w piecu parkietem. Powybijane okna trzeba zasłaniać zimą czym się da. Potem Jackowscy pomieszkowali u znajomych. Marek nie lubił muzyki jazzowej, nie grał jazzu. Zaczepił się jednak w redakcji Jazz Forum. Pracował, żeby stanąć na nogi. Kora była zawiedziona takim życiem. Gdy każdego dnia Marek wychodził do redakcji, mówiła, że jej mąż żyje jak urzędnik. Napędzała go, żeby zrobił zespół, wrócił do grania, do twórczego życia. Pobyt w Warszawie to też romans Kory z Kamilem Sipowiczem. I drugie dziecko.

- Rozmawiałam z Szymonem, którego Marek wychowywał wiedząc, że nie jest jego ojcem. Wszyscy uważali, że Markowski nagle się dowiedział, że to dziecko Sipowicza. Nie. On od razu wiedział. Mało tego. Nawet jego rodzina o tym wiedziała. Chęć bycia na scenie, tworzenia muzyki przeważyła. Marek rzucił pracę w Jazz Forum na rzecz oddania się tylko pracy w Maanamie - przypomina Anna Kamińska.

Opole 1980. Cała Polska dowiaduje się, że jest coś takiego jak Maanam. Na scenę opanowaną do tej pory przez dystyngowane wokalistki w kreacjach z cekinami nagle wchodzi Kora. Wpada Kora. Szok. Ścięta na jeża, śpiewa i krzyczy, biega i skacze po scenie. Do tego surowe, ostre, rockowe brzmienie gitar. Kolejne nagrywane płyty "Maanam", "O!", "Nocny Patrol" to wielkie sukcesy.

Choć zespół jest na szczycie, to związek Kory i Marka w rozpadzie. W 1984 roku rozwodzą się. Marek pije. Coraz bardziej uzależnia się od alkoholu. Dochodzi do zawieszenia działalności Maanamu i zadłużenia Jackowskiego.

"Pije nie na kieliszki. Pije nie na butelki. Pije nie na skrzynki. Pije na karetki, czyli dotąd, aż karetka pogotowia zawiezie go do szpitala na odtrucie"

Życie pod Giewontem

W Zakopanem mieszkała starsza siostra Jackowskiego. Krystyna. Miała małe mieszkanie kwaterekowe. Bez łazienki, w drewnianym wielorodzinnym domu przy ulicy Chałubińskiego 10. Była narzeczoną Władysława Hasiora. W 1964 roku po raz pierwszy zabrała młodszego brata do willi "Borek", internatu Liceum Sztuk Plastycznych, w którym mieszkał Hasior. Tam spotkał niezwykle towarzystwo: Piotra Skrzyneckiego, twórcę krakowskiej Piwnicy pod Baranami, Ludwiga Zimmerera, niemieckiego dziennikarza i kolekcjonera sztuki ludowej, oraz aktorkę Martę Lipińską, związaną z Teatrem Współczesnym w Warszawie. „Nagle zagrano czastuszki żydowskie, później było Requiem

dla Niemców, a wtedy ja nastawiłem A Hard Day's Night Beatlesów" - wspomina na kartach książki Marek Jackowski.

"W czasie spotkań w klubie AA, w których uczestniczy prawie przez rok, dowiaduje się, że powinien unikać ludzi, którzy piją, miejsc, gdzie się pije i tych, w których on sam pił, na co z powodu długów nie ma zresztą pieniędzy".

- Marek nieraz przyjeżdżał do swej siostry w odwiedzinach. W "Borku" u Hasióra rozmawiało się o literaturze, sztukach plastycznych. Stąd też pojawiło się z czasem zainteresowanie dziełami sztuki. Otworzył później w Zakopanem dwie galerie - "Pod aniołem". Na ul. Kościuszki i w pasażu przy Krupówkach. Zakopane kochał. To była ucieczka. Do jedynej siostry. On pomieszkiwał tu z różnymi kobietami. Nie miał nic. Nawet na herbatę. Zespół mu się rozpadł. Z Korą nie byli małżeństwem. W Warszawie popadł w długi, które przyjaciele pomogli mu spłacić - zaznacza Anna Kamińska.

Rola Sambora

Marek decyduje się na przeprowadzkę do Zakopanego w 1988 roku. Jest już w związku z Katarzyną Krupicz, była żoną perkusisty Jarosława Szlagowskiego. Razem z nią i jej synem żyją z tego, co przysła jej rodzice z Warszawy. "Byłem kompletnie spłukany. Przyjechałem do Zakopanego i nie miałem na herbatę ani na chleb". Marek dorabia. Uczy angielskiego, gry na gitarze. Klepią biedę, we troje jedzą to, co rodzice Kasi oraz jej była teściowa przysyłają dla wnuka. Korzystają z kościelnych paczek z mąką, ciastkami, czekoladą.

Rok 1990. Siostra Marka dzwoni do Piotra Sambora, który z kolegami z Teatru Witkacego założył właśnie Radio Alex. Prosi, by Sambor mu pomógł.

" - Założyliśmy radio na początku marca i nadawaliśmy wtedy tylko godzinę w nocy między północą a pierwszą nad ranem. Marek pojawił się tuż po uruchomieniu stacji. W dni wywiadu wieczorem przedłużała mi się próba w teatrze, ale w końcu wsiadłem w auto i pojechałem do Marka na Bulwary. Zapukałem do drzwi i rzuciłem do niego: "Jedziemy robić radio". Marek włożył czarny skórzany płaszcz i pojechaliśmy na Gubałówkę do studia. Chciałem zrobić wywiad o nim, o Maanamie. (...) Zaraz po tym, gdy Marek pojawia się w radiu, Sambor zaczyna wynajmować pomieszczenia od Poczty Polskiej na Krupówkach i uruchamia radiowęzeł, przez który zaczyna nadawać od dziesiątej do szesnastej muzykę i ogłoszenia. Ludzie przychodzą na pocztę, zamawiają ogłoszenia, a Marek, je czyta. Wszyscy słyszą jego głos z megafonów na Krupówkach. Współtworzący radio pracują pro bono, bo mają pracę na etatach w teatrze w Zakopanem. To, co zarabiają na ogłoszeniach, idzie na utrzymanie Marka i nadajnika radiowego zamontowanego na Kasprowym Wierchu"

Skromna pensja radiowca pozwala Markowi i Katarzynie na przeżycie. Jego partnerka podkreśla, że Radio Alex postawiło go na nogi, trzeźwiał, spełniał się w pracy, która dawała mu wiele radości. Radio zmienia siedziby, Jackowski ma kilkugodzinne dyżury, puszcza muzykę, zabawia słuchaczy. Codziennie kwadrans przed dziewiątą rano czyta Ewangelię.

Zdaniem Piotra Sambora, to właśnie w Zakopanem Marek dzięki kontaktom z pallotynami, którzy przychodzili do radiowego studia, nawrócił się na wiarę katolicką.

Nowa rodzina

"Kiedy Marek przestał pić, uwierzył w Boga i stał się gorliwym katolikiem - potwierdza Kasia. - Na początku nie mogłam w ogóle uwierzyć, że on naprawdę nie pije. Nie poznawałam go i tak samo ze zdumieniem patrzyłam na jego nawrócenie. Marek przed seksem brał kropidło i wodę święconą i kropił dom. To było męczące. Miałam w tamtym okresie wrażenie, że jemu kompletnie odbiło i wszystko nam się rozejdzie".

W 1990 roku odzywa się do niego Kora, bo dostała propozycję koncertów w Stanach Zjednoczonych. Zbierają zespół. Próby odbywają się najpierw dzięki uprzejmości Sambora w Teatrze Witkacego w Zakopanem. A potem w domu Zofii Bigosowej na Głodówce w Bukowinie Tatrzańskiej.

W USA z Korą robią furorę. W końcu w wolnej Polsce zaczynają zarabiać na swoich przebojach. Okazało się, że Maanam to świetna firma. On stanął na nogi, skrzyknęli się w starym składzie. Jackowski bierze ślub z Katarzyną w Urzędzie Stanu Cywilnego w 1991 roku. Świadkową jest Zofia Bigosowa. Małżeństwo mieszka przy Bulwarach Słowackiego. Ale nie przetrwało długo. Po trzech latach się rozwodzą. Ona ma kogoś. On na koncercie w Polkowicach poznał Ewę Świąt, młodocianą fankę. Zaiskrzyło momentalnie. Żenią się w 1994.

Jackowski ma trzecią żonę, sukces, pieniądze. Kupują mieszkanie w Zakopanem. W domu "Jaśmin" przy Oswald Balzera. Inwestuje, kupuje dzieła sztuki. Staje się marszandem. Koncertuje i ma swój dom, miejsce, o którym zawsze marzył. Rodzą mu się trzy córki: Bianka (1995), Paloma (1996) i Sonia (1997). Wreszcie może spełniać się jako ojciec, bo jak sam mówił, dzieciństwo synów przegapił. Był ciągle w trasie.

- Obliczyłam, że tu, w Zakopanem mieszkał najdłużej w swoim życiu. Kilka lat mieszkał w Łodzi, Krakowie, wiele lat w Warszawie, pomieszkiwał w Olsztynie. Tu mu się udało zbudować zdrową rodzinę, rozwinąć pasję do sztuki. Akurat po transformacji rynek sztuki wystartował, wielu ludzi się nim zachłysnęło, że na dziełach sztuki można zarabiać. On poczuł żyłkę łowcy. Po koncertach odwiedzał różne miejsca w trasie i przywoził obrazy do swojej galerii w Zakopanem - przypomina Anna Kamińska.

Falowanie i spadanie

"Ma kłopoty zdrowotne, a szczególnie z sercem, bierze leki na astmę, które je osłabiają, ale nie kontroluje regularnie stanu zdrowia. Lekarze zalecają mu rozrusznik serca, odmawia, bo wtedy nie mogłby mieć kontaktu z prądem, czyli występować na scenie. Nie chce też zrezygnować z mieszkania w Zakopanem, które jest chyba najgorszym miejscem do życia przy jego kłopotach z sercem".

Marek lubi Zakopane za małomiasteczkowy klimat i powolne tempo życia, ale w kość dają tłumy turystów. Najgorsze są koncertowe wyjazdy i przyjazdy do Zakopanego. Dotkliwie ze względu na arytmie serca, zmiany ciśnienia. Podróże zakorkowaną zakopianką stają się nie do zniesienia. Do tego brak słońca, długie zimy. Coraz częściej w "Jaśminie" rozmawiają o przeprowadzce. Gdy wracając z koncertu wpada w poślizg i jego uszkodzony samochód ląduje w zaspie - decyzja zapada. Najpierw wybór padł na Kraków, skąd Marek będzie mieć bliżej na trasy koncertowe. W końcu dochodzą do wniosku, że lepiej im będzie w słonecznej Italii, gdzie spędzają prawie każde wakacje.

Znajdują dom na południu Włoch pod Neapolem w prowincji Salerno, w Kampanii, w małej miejscinie San Marco di Castellabate nad Morzem Tyrreńskim. Rodzina Jackowskich wyprowadza się z Zakopanego w 2007 roku. Sześć lat później twórca Maanamu umiera na zawał serca. Pogrzeb odbył się 19 maja na cmentarzu w San Marco. Ponowny pochówek miał miejsce na Nowym Cmentarzu w Zakopanem 14 sierpnia 2013. Urna z prochami spoczęła w kolumbarium.

Cytaty pochodzą z książki "Głośniej! Marek Jackowski. Historia twórcy Maanamu" autorstwa Anny Kamińskiej, którą prezentowała na zeszłorocznym spotkaniu z czytelnikami w zakopiańskiej Mediatece.